

1719

14/10/1943  
6477

# Kwestionariusz

Kwestionariusz nr. Maratexnika Aleksandra  
 urodzonego 1-go kwietnia 1918 roku w Kurcku  
 (Rosja) nie jest o tyle ciekawym, jak inni,  
 ponieważ pobyt swój w Z.S.S.R. nie spe-  
 dulem w obozie, ale czas ten spe przebyłem  
 w kolchozie, który znajdował się na póln.  
 Nachachstanie w Armolinskiej obł. Przy-  
 jazd swój ma dany pasiołek, muszę wspo-  
 mnąć wyjazdem z m. Grodna, który nasto-  
 pił 14 kwietnia 1940 roku o godz. 12.iej.  
 Momentu dokonywania samej rewizji  
 nie będę opisywał, ponieważ wszystkim  
 wiadomo w jaki sposób ewakuowaliśmy  
 przeprowadzali rewizję. Po dokonaniu  
 rewizji przedstawili mi do pod-  
 pisania blankiet, który przewidywał  
 mój wyjazd z terytorium Polski do  
 Z.S.S.R. Jednak blankietu tego nie po-

Wian Maratexnik Aleksander  
 23 Baon 7 my arty. sta.  
 Komenda dowodzenia Pluton Q.A.

Opisałem, ponieważ wiadomością tą tak  
 się przejąłem, że zacząłem wykradać  
 Erawerie, przez które emawudziści i mu-  
 szeni byli zryć siły, aby wyprowadzić  
 mnie z miesztania i wsadzić do samo-  
 chodu. Widząc, że moje przeciwstawie-  
 nie się wobec tej uzbrojonej szarań-  
 czy są jest niekrewnie, dalem temu  
 dostrzeżeniu spokój i obserwowałem  
 tylko ten nocny ruch samochodów,  
 przepędzonych ludnością z krzykiem  
 i lamentem na ustach zdających  
 na stacje. Po przyjeździe na stacje  
 wszystkie samochody ustawiały się  
 najpierw do kolejek, a potem dopiero wsiadała  
 ludność, że się wyraził <sup>ten</sup> kłopotliwym  
 do wagonów, które natychmiast  
 byli <sup>zawożone</sup> zamknięte. Chodząc po swe  
 kolejkę, planowałem o ucieczce, jednak

i rezygnowałem, ponieważ żal mi się zrobiło  
 mamusi, której postanowiłem się pozżucić.  
 Wreszcie oczekiwałem się na swą kolejkę  
 to jest na załadowanie do wagonu, który  
 natychmiast został zamkniętym. Myślałem,  
 że w tym dniu opuścisz już m. Grodno,  
 jednak nie, ponieważ przestałem na sta-  
 cji przez 3 y doby. Po upływie tych dni  
 ukazał się ból w sercach opuścili  
 to rodzinne miasto i zegnęła goze tra-  
 mi w oczach, jednak nie narodziła, po-  
 nieważ wszyscy młodzi i starzy wie-  
 rzeli w swój powrót. Nie będę  
 więcej opisywał tej drogi, jaka  
 przebyłem z miejsca wyjazdu do miej-  
 sca przyjazdu, ponieważ wszystkim  
 dobrze jest ona znana. Nadmienię, że  
 podróż ta trwała do 3 ch tygodni, tak,  
 że z moim miejscem pobytu przybyłem

2-go maja 1940 roku. Ze stacji do  
 wyżej wymienionego kotłowni przewie-  
 zli nas samochodami przesłało do 120-tu  
 rodzin. Był to dzień o ile pamiętam  
 święta konstytucji bolszewickiej, więc  
 a więc ze względu na to święto ro-  
 staliśmy zroczyscie przyjeźci, tak  
 że byliśmy tym wszystkim zdziwieni,  
 i nie mogliśmy się z tym wszystkim  
 pogodzić, dlatego władca pasiołku  
 tak gościnnie nas przyjmuje, wiedząc  
 przecie w jaki sposób obchodzą się  
 z nami w drodze. Dzień ten jakoś  
 przeszedł, no drugi dzień po drugiej  
 odpoczynku, przekonaliśmy się, że jest  
 on zupełnie innym, niż ten wczorajski,  
 ponieważ nikt nami się nie interesuje  
 i nie mówi co mamy zrobić, a w ta-  
 kich warunkach nadal nie można

Q

było przebyć, pobierać z braku miejsca  
w klubie kłoboczek nie mogli ani stać ani  
siedzieć. A więc postanowiliśmy wystąpić  
delegacje do komendanta kotchoru z pro-  
śbą o nakwaterowanie po domach. Je-  
dyną prośbą została odrzuconą, a mia-  
nowicie z ust komendanta padły te  
słowa „nie ma nadą postreik doma,  
a potom w nich żyć.” Trudno z wszy-  
skim trzeba było się pogodzić, crena-  
lismy z dnio na dzień tej chwili, kiedy  
do rozpoczęliśmy budowę tych domów,  
ale do tego nie doszło. Po upływie  
kilku dni zostało przeprowadzone ze-  
branie Polaków, na którym komendant  
oznajmił, że chce z nas zostanie wyśto-  
na na polne roboty, a reszta zostanie  
w kotchorie dostanie mieszkania jak  
i prace. Na drugi dzień tak się

1748

i zrobiono, jak postanowiono na ogólnym

~~zgodzonymi. W tym celu~~ <sup>W tym celu</sup> się nowo-  
 życie a mianowicie kolchoznie. Do-  
 brunki życia były okropne, ponieważ  
 w tak małym mieście, gdzie  
 mogło mieszkać 2-3 osoby, przeby-  
 wało w nim 2-3 osób, tak, że po-  
 mimo wszelkich starań higieniczny-  
 ch nie sposób było utrzymać  
 w należytym stanie tego punktu.  
 To <sup>całkowicie</sup> swobodnie ~~całkowicie~~ otrzymywał  
 1/2 kg chleba i 1/2 litra mleka, a poza-  
 tym więcej nic, a więc z tego utrzy-  
 mania przetrwać było nie możliwe,  
 a więc to też każdy chciał utrzy-  
 mać się przy zdrowiu, wszelkie  
 swe majątki zamieniał na te  
 produkty, których od dawna brak.  
 Co się týczy ubrania, to o tym

K

mie było i mowy, ponieważ z praw  
 kupna w „Tarkie“ wykrył tylko  
 kolchoznik, my nie mieliśmy prawa.  
 Najgorzej to było z opatem, ponie-  
 waż akrowo nie było, węgla nie było,  
 ale trzeba było chodzić po polu i zbie-  
 rać ten „kixiak“, którym trzeba  
 się było zająć i nie zime.  
 Tak to życie monotonne płynęło  
 a dzień na dzień. Praca i płaca i co-  
 dzieńnie słyszane te same słowa „  
 nie budziwaś nadatoc, nie budziwaś  
 jeśe“, „uż bolsze Polski woam nie  
 uidać“. Często z kolchoznikami  
 przychodziło się do awantury, kiedy  
 słyszano takie powiedzenia, ale nic  
 im nie robisz, jednego uspokoisz to  
 drugi rozpoczyna. Aż w końcu pewnego  
 dnia, wazur uszytkich Polaków debali.

do klubu, co było dla nas wielką niespodzianką a wiadomością ogłoszenie amnestyi. Po ogłoszeniu amnestyi karano nam podpisać upewnienia, że jesteśmy obywatelami Państwa Polskiego i jesteśmy wolni mając prawo wyjazdu do jakiego bądź miasta za wyjątkiem miast stolecnych i stref wojennych. Po ogłoszeniu amnestyi w cztery dni później przyjechali enkawudziści i ogłosili nam że to jest dla państwa stałe, aby nie rezechielibyśmy się zaciągnąć do Armii Polskiej. A my na to tylko i zgodziliśmy, a więc natychmiast podpisaliśmy umowę i po upływie kilku miesięcy otrzymaliśmy udzielenia na które stawiliśmy się stawić, Poprzez którą komisię lekarską i część z tego wicheru na którym byłem przyjeżdżałem do Wierki.